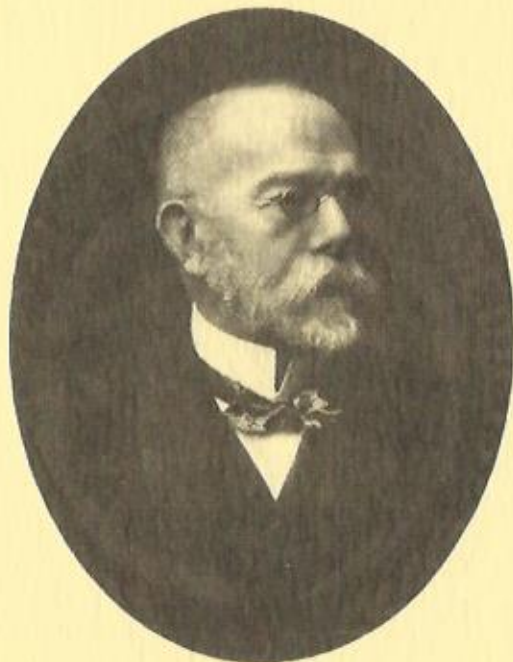


weterynaryjne zeszyty
historyczne

tom2 / rok 2005

nr 1 (3)



Dr. Kosa.

ISSN 1733-0181

AGORA

AGORA - partner w organizacji Konferencji

Od 1993 roku zajmujemy się kompleksową profesjonalną organizacją konferencji. Specjalizujemy się w organizowaniu konferencji medycznych farmaceutycznych. Naszymi klientami są firmy farmaceutyczne, poszczególne Towarzystwa i Kliniki Medyczne. W ciągu 11 lat mieliśmy przyjemność zorganizować ok. 500 spotkań, w których brało udział od kilkudziesięciu do kilku tysięcy uczestników.

AGORA - konferencje od A do Z

Nasz kompleksowy program obsługi konferencji obejmuje:

- wstępny plan przedsięwzięcia
- doradztwo finansowe i kontrole budżetu
- prowadzenie sekretariatu zjazdu
- kreowanie image'a konferencji
- organizacja imprez towarzyszących (bankiety, bale, koncerty)
- obsługa techniczna konferencji
- rezerwacje hotelowe
- przygotowanie obsługi gastronomicznej
- kontakty z mediami
- bilans i podsumowanie konferencji

AGORA - wydarzenie w każdej skali

Podjęwszy z Państwem współpracę gwarantujemy:

- oszczędność czasu i energii
- pomoc w trudnych negocjacjach
- wieloletnie doświadczenie w organizacji i logistyce zjazdu
- dostosowanie oferty do budżetu
- kompleksową obsługę imprezy

To, czy planowane przez Państwa spotkanie stanie się wydarzeniem, na długo zapadającym w pamięci uczestników, nie zależy od skali projektu, ale od rangi i oprawy, jaką mu wspólnie nadamy.

KONTAKT

Agora
60-860 Poznań, ul. Żurawia 10-12/31
tel./fax 0-61 842 74 65
tel. 0-61 842 70 94, 0603 139 708
www.agora.poznan.pl, e-mail. agora@poczta.onet.pl

WSTĘP

Minął rok od podjęcia inicjatywy wydawania „Weterynaryjnych Zeszytów Historycznych”. Z wielkim zadowoleniem przyjmuję wszelkie przejawy życzliwości w odbiorze pisma. Odzew przerósł moje najśmielsze oczekiwania. Liczne grono prenumeratorów i autorów pozwala przypuszczać, że historia zawodu nie ulegnie zapomnieniu. Co więcej, cieszy fakt zainteresowania tą tematyką młodych lekarzy wet. Pismo zostało zauważone również w gronie historyków farmacji i medycyny i spotkało się z miłym przyjęciem. Dowodem tego jest fakt goszczenia na naszych łamach prof. dr hab. Aleksandra Drygasa, wybitnego polskiego historyka farmacji, czy też ścisła współpraca z Muzeum Farmacji w Bydgoszczy.

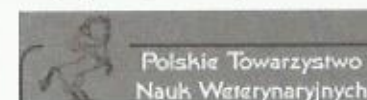
Przewiduję wydanie dwóch numerów w ciągu roku. Ponieważ numer pierwszy wychodzi w czerwcu, prenumeratorzy i czytelnicy mogą czuć się zaniepokojeni. Muszę wyjaśnić, iż takie rozwiązanie, czyli wydawanie numeru 1-szego w czerwcu i drugiego w grudniu, podjętowane jest względami praktycznymi. Okres 6-ciu miesięcy przeznaczam na zdobycie środków pozwalających wydać i przesłać Państwu „WZH”. Praca nad składem tekstu i drukiem jest również czasochłonna, a ponieważ wszystkim zajmuję się osobiście bardzo proszę o cierpliwość.

Specjalne wyrazy wdzięczności składam na ręce Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, za wsparcie inicjatywy wydawania Weterynaryjnych Zeszytów Historycznych.

Zapraszam do lektury

lek. wet. Jarosław Sobolewski

NUMER WYDANO DZIĘKI DOTACJI PTNjW



POLSKA TAJEMNICA ROBERTA KOCHA

Mięło już niemal dwadzieścia lat jak szerszemu ogółowi przybliżył ją dr Andrzej Skrobacki. Żle mogłoby być zrozumiane przypominanie Czytelnikom WZH kim był Robert Koch przejdźmy zatem do meritum.

Na początku dwudziestego wieku otrzymał on propozycję pracy „przy rosyjskiej granicy” tj. w Wolsztynie na terenie dzisiejszego województwa lubuskiego.

Osiem lat życia spędzonych w tym miasteczku, w odbiorze córki badacza nasuwało skojarzenie z jednym słonecznym, wakacyjnym dniem. Czy podobnie czas pobytu odbierali jej rodzice, trudno dziś dociec. O tak intymnych doznaniach źródła historyczne częściej milczą a układ faktów zdaje się wskazywać, że tym, co skłoniło Roberta Kocha do osiedlenia się na dalekim od rodzinnego Clausthal pograniczu „niedaleko rosyjskiej granicy”, była chęć skorzystania z oferty pruskiego rządu, który zachęcał Niemców do osiedlania się na terenach dawnych ziem polskich, mająca na celu zastąpienie inteligencji polskiej, niemiecką. Wpływ mogły mieć również ówczesne niepokoje w Hanowerze, które wielu innych, w tym także braci Kocha zmusiły do emigracji do Ameryki.

Można też chyba sądzić, że do ważkich czynników należało znalezienie dla siebie i niedawno stworzonej rodziny, miejsca, które zapewniałoby intratną praktykę lekarską, co pozwoliłoby na danie ujęcia także nurtującej go od dawna pasji badawczej, wspomnianej przez biografów jako „Forscherdrang”.



1843-1935

MUZEUM
DR ROBERTA KOCHA
W WOLSZTYNIE

BILET WSTĘPU NR 45

Zgodnie z przewidywaniami bohatera niniejszego szkicu, Kochowie zajęli w Wolsztynie obszerny, jak dla trzyosobowej rodziny, budynek składający się z ośmiu pomieszczeń. Starczyło miejsca na urządzenie gabinetu przyjęć, poczekalni oraz skromnego przylegającego do podwórza pełnego światła i słońca laboratorium. Darujmy sobie w tym miejscu opis o skromnym wyposażeniu pracowni, znany m.in. z relacji córki Gertrudy. Zastąpi go nam stara fotografia i niezbędna przy takiej jakości zdjęcia, wyobraźnia.

Dodajmy natomiast, że do domu przylegał ogród z pasieką, w którym późniejszy uczonec od wczesnej wiosny do późnej jesieni lubił odpoczywać pod rozłożystym kasztanem z nieodłącznym jamnikiem patrząc na „rozległe lasy, pola i łąki”.

Po drugiej wojnie to romantyczne miejsce

odpoczynku pokryła zabudowa norwego osiedla.

Nieco dłużej zatrzymajmy się nad owym w każdej chwili gotowym do pracy mikroskopie, wokół którego narosło tak wiele i cóż z tego, że dziś tylko prawdopodobnych legend i mitów. Jedną z nich głosi, że ów przyrząd badawczy sprezentowała mężowi Emma Koch. Miał on uatrakcyjnić Robertowi nudę prowincjonalnych wieczorów, zachęcić do pracy badawczej a może zmusić do pozostawania w domu i dotrzymywania żonie towarzysztwa. „Pozwólmy sobie na trochę fantazji w domysłach. Owe „uatrakcyjnienie” mężowi czasu, czytaj „rozszerzenie nad nim kontroli” wymykać mogło z urody Polek a udział kobiet w szerzeniu się tego mitu czy legendy zdaje się być istotny.

Zupełnie inaczej i jakby mniej romantycznie przedstawia się ta sprawa w świetle akt Instytutu Chorób Zakaźnych w Berlinie.

W pismach (listach) wolsztyniński radcy medyczny Brinkmanna, w 1905 roku donosił władzom o przejściu miejscowej apteki w ręce niemieckie a we wcześniejszych że właścicielka apteki, wdowa po Józefie Knechtelu, posiadała pierwsze mikroskopy oraz szereg odręcznych rysunków z czasów, gdy „bakteriologia stawiała pierwsze kroki”.

Z owych mikroskopów miał skorzystać Robert Koch, jako że nie posiadał jeszcze własnych środków na zdobycie tak drogiego sprzętu na własność.

Znacznie ciekawiej brzmi następny list radcy, który stanowi jakby dodatkowe wyjaśnienie Brinkmanna. Na żądanie władz, komunikuje w nim, że wdowa gotowa jest oddać cały sprzęt nieodpłatnie, pod jednym wszakże warunkiem, że wystawione w przyszłości eksponaty będą nosiły nazwisko jej męża jako ofiarodawcy. Rzecz szła o duży mikroskop z Jeny, aparat z soczewkami do wykonywania zdjęć fotograficznych, zbiór preparatów bakteriologicznych oraz okrzemek z okolicznych stawów i bajor, stół do mikroskopowania i dwa krzesła.

Dalej Brinkmann donosi, że Koch sam nigdy nie byłby w stanie mikroskopować ani wykonywać podobnych czynności (cyt. za A. Skrobackim). Zanim zajął się bakteriami, interesował się okrzemkami. Miejscowa ludność długo jeszcze pamiętała, jak doktor Koch zatrzymywał się przy każdym zbiorniku wodnym, skąd pobierał próbkę wody i szlamu.

W początkach znajomości Knechtel wspólnie z Robertem Kochem eksperymentowali na zwierzętach, do czego cały niezbędny sprzęt oddawał aptekarz. Obaj też panowie całe noce spędzali na mikroskopowaniu wzajemnie weryfikując wyniki swoich obserwacji.

Później już leczony przez Brinkmanna na chorobę Brighta, aptekarz Knechtel niechętnie mówił o swojej współpracy z Kochem, prawdopodobnie żywiąc głęboki żal, że ten nigdy nie wymienił go jako swojego współnika.

Godzi się w tym miejscu wyjaśnić, że Knechtelowie, choć inaczej sugeruje nazwisko, byli bez wątpienia Polakami, o czym m.in. świadczy pisownia imienia Waleria (Walerya zamiast Valerie) oraz - po śmierci aptekarza - wzmianka radcy medycznego „o przejściu miejscowej apteki w ręce niemieckie. Jeżeli dodamy, że przesłuchiwani przez Brinkmanna świadkowie potwierdzali główny udział Knechtela w jego badaniach, to łatwiej nam będzie

zrozumieć, że być może to ustępstwo etyki na rzecz pruskiego posłuszeństwa, na długi Kochowi u miejscowej ludności przydało miano „polakożercy”. Mogło też być inaczej.

Waleryja Knechtel w liście datowanym 11.10.1905 roku adresowanym do osoby tytułowanej „Ekscelencjo” deklaruje ponownie chęć przekazania pozostałych z czasów Kocha przedmiotów, jeśli nazwisko jej męża, właściciela owych eksponatów, określone zostanie mianem „pierwszego naukowego współpracownika uczonego”.



Trzy zapomniane listy zdają się wносить istotne fakty. Wypada dodać, że omawiany sprzęt istotnie odziedziczył Instytut Chorób Zakaźnych w Berlinie. Włówę zapewniono, że w gablocie z eksponatami umieszczone zostanie nazwisko jej męża, ale czy przy tej okazji otrzymał on tytuł „pierwszego naukowego współpracownika uczonego” Roberta Kocha – akta milczą. To już możecie Państwo sprawdzić sami - odwiedzając wspomniane muzeum.

Cała zaś sprawa skłania do refleksji jak ściśle swoboda etyczna chodzi w parze z polityką. Konstatacja ta winna zmuszać do poszukiwania alternatywy dla tej, także i dziś trudnej do zniesienia „pary”.

Dr n. wet. Jerzy Szenfeld

Źródła:

1. Deutsches Zentralarchiv Merseburg. Rep. 76V1119, Nr 2895 Akten betreffend die Einrichtung und die Verwaltung des (staatlichen) Institut für Infektionskrankheiten in Berlin.

2. Skrobacz A.: „Nie uzbrojonym okiem lekarza”, wyd. Województwo Olsztyn, 1986.

dr hab. n. farm. Aleksander Drugas

O LEKACH POCHODZENIA ZWIERZĘCEGO... HISTORYCZNIE!

Jeszcze na początku XIX wieku o surowcach pochodzących ze świata roślinnego, zwierzęcego i mineralnego wyrażano się jako o surowcach pochodzących z „trzech królestw przyrody”. Kiedy jednak za sprawą Polaka Chryzostoma Aenoteusza Seyllera z Międzybuzia (co przypominał sam wielki farmakognosta Alexander Tschirch) w 1815 r. pojawił się termin „farmakognozja” (w rozprawie p.t. „Analecta pharmacognostica”) i termin - pojęcie „trzech królestw przyrody” przeszło do lamusa na rzecz nowego określenia, właśnie „farmakognozja” - jako nauki o surowcach leczniczych pochodzenia roślinnego, mineralnego i zwierzęcego oraz przygotowaniu, działaniu i dawkowaniu leków z nich otrzymanych” (vide: Nowy Leksykon PWN, Warszawa 1998, s. 470/.)

Oczywiście - w dawnych czasach przez wiele stuleci a nawet tysiącleci głównym dostarczycielem surowca do wyrobu leków był świat roślin. Na drugim miejscu dopiero uplasował się „świat zwierząt”, a na trzecim „świat nieożywiony” (mineralny).

Przypatrzmy się jednak bliżej temu drugiemu „królestwu zwierząt”, z którego od najdawniejszych czasów czerpano surowiec do sporządzania leków. A surowiec ten był rzeczywiście bardzo różny - od preparatów „normalnych”, które i dziś uchodzą za nie budzące sprzeciwu - powiedzialnym - estetycznego, po... szokujące, obrzydliwe, wręcz wstrętne. Na przykład w starożytnym Egipcie oraz w krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu składnikami leków pochodzenia zwierzęcego były: miód, całe zwierzęta (nietoperze, jaszczurki, węże), całe owady (np. przyszczałki - *Gantha-rides*), różne rodzaje krwi, np. psiej, osłej, gołębiej i in., wnętrzności antylopy (wnętrzności tego zwierzęcia jeszcze dziś uchodzą za przysmak ludności muszyniejskiej w Afryce, np. w Togo, podówczas kolonii francuskiej opowiadał mi o tym polski misjonarz, (który w Togo spędził 12 lat życia), wnętrzności kreta, srom sukij, macica kotki, mózg i jądra, watroba, wszelkie tłuszcz, żółt ryb, świnia i wół, włosy, szczecina, skóra, rogi, kopyta, kości, mleko różnych zwierząt, mleko matek karmiących chłopców, mleko kwaśne, zęby słonia, kamienie żółciowe (wół), mocz (najczęściej krwi), krew menstruacyjna, kał zwierzęcy (np. krwi gnój przykładano w zapaleniu, a słoniowy w trądzie).

Bardzo poszukiwanym „lekiem” (i drogim) były też patologiczne twory - znane pod nazwą „bezoaru” - znajdowane w żołądku lub pęcherzu żółciowym zwierząt przeżuwnających. W Persji, a także w Indiach Wschodnich „bezoary” uchodziły za nadzwyczaj skuteczne leki przeciwko otruciu. Należy dodać, że leczenie najbardziej wyszukany obrzydliwościami (głównie kałem, moczem czy krwią menstruacyjną) zyskało nawet swój termin: koproterapia - od greckiego „kopros” - kał. Leczenie tymi środkami zostało rozpowszechnione przede wszystkim przez empiryków. Mistrzem w tym kierunku był Serapion z Aleksandrii (III w.

p.n.e.) w padaczkę - na przykład - polecał on mózg wielbłąda, zajęcze serce, krew z żółwia, kąt krokodyla i in. Co ciekawe - leczenie kątem krokodyla miało tak wielkie powodzenie, że zajmowano się nawet fałszowaniem tego środka.

Wielkim przeciwnikiem stosowania leków obrzydliwych był Galen z Pergamonu (II w. n.e.), który m.in. stwierdził: „Nigdy bym się nie przezwyciężył, żeby takie paszki przelknąć, nawet gdybym miał wiedzieć, że więcej nigdy nie zachoruję”. Nie znaczy to jednak, że Galen nie stosował leków pochodzenia zwierzęcego. Z grupy tej wymieniał przecież mleko, serwatkę, masło, różne tłuszcze, również jądca, jajniki, mięso, szpik, jaja, ślinę, kantarydy (pryszczawki) i inne.

Jakby nie wyglądała sprawa - pozostanie faktem bezspornym, że wiele środków leczniczych pochodzenia zwierzęcego musiało działać korzystnie w różnych chorobach, skoro znalazły się w stałym arsenale leków przez następne stulecia aż do czasów nowożytnych. Przyjrzyjmy się zatem niektórym „lekom” (surowcom) pochodzenia zwierzęcego, które autentycznie leczyły niektóre schorzenia.

W starożytnym Egipcie - na przykład - skutecznie leczono tak zwaną „kurzą ślepotę”, czyli kłepkję widzenie o zmierzchu. Leczenie polegało na pocieraniu oczu chorego wątroba świeżo zabitego zwierzęcia. Można sobie wyobrazić, jak wyglądała twarz człowieka umazana krwią z wątroby wyjętej ze zwierzęcia. Właściwie zabieg taki można by potraktować jako swoiste „czary- mary”... Tymczasem był to bardzo przemyślany zabieg. Trzeba było doczekać pierwszych lat XX wieku, kiedy zaczęto odkrywać (czytaj: izolować z różnych surowców) różne witaminy, w tym witaminę A, która okazała się lekiem z wyboru w leczeniu kserostalmii („kurzej ślepoty”). Dodajmy w tym miejsca, że właśnie w wątrobie występują duże ilości tej witaminy! Pytanie tylko, a skąd o tym wiedzieli lekarze w starożytnym Egipcie? Jakby nie patrzeć - trafność ich diagnozy zadziwia nas po dziś dzień, budząc szacunek o ich wiedzy empirycznej.

Inny przykład. Bardzo poszukiwanym przez stulecia lekiem (i - rzecz jasna - bardzo drogim), któremu przypisywano wszechstronne właściwości lecznicze, był róg jednorożca (*Cornu unicornis*). Jego sława wywodziła się ze starożytności, a podstawą dla niej stanowiły dzieła dwóch lekarzy. Jednym z nich był lekarz z wyspy Knidos, rówieśnik Hipokratesa, Ktesias, drugim - Megasthenes, żyjący na przełomie IV i III p.n.e. Obaj ci lekarze, w czasie swych podróży do Indii mieli widzieć zwierzę z wyglądu przypominające konia, z którego czoła wyrastał wielki a długi róg. Dla tubylców właśnie ten róg stanowił cenny surowiec, z którego sporządzano „cudowny” lek. Wiadomości o nim przywiezione do Europy przez Ktesiasa, a następnie przez Megasthenesa, przetrwały przez całe średniowiecze i respektowane były w całej Europie także w okresie Odrodzenia.

Oczywiście, jednorożec nigdy nie istniał. Jednakże surowiec nazywany „rogiem jednorożca” - jak się dziś przypuszcza - mógł być zębem (rogiem?) narwała, pewnego gatunku wieloryba, noszącego nazwę *Monodon monoceros*. W postaci sproszkowanej uchodził za cenny lek. A że określano go „rogiem jednorożca”... no cóż - potęgą tradycji potrafi być

wielka.

Na marginesie tego „cudownego” leku warto przypomnieć - choć w kilku zdaniach - przygodę pewnego kupca gdańskiego, Eustachego Holwela w pierwszej połowie XVII w. Otóż kupiec ten, przybywszy do Gdańska, gdzie uzyskał obywatelstwo (dokładnie; 27 maja 1623 r.), wkrótce stał się sławny - nawet poza granicami miasta otóż udało mu się przeprowadzić szereg niewytłumaczalnych wówczas wyleczeń preparatem sporządzonym z rogu mitycznego jednorożca.

Holwel nie był lekarzem, ani nawet aptekarzem, tylko kupcem i dlatego zaczął się bać, że może być poczytany za... medycznego szalbierza. Z drugiej strony rzeczywiście udało mu się szereg autentycznych wyleczeń tym właśnie sproszkowanym „rogiem”.

Zdając sobie sprawę ze „ścisłości” uprawianego procederu leczenia, jego właściwie nielegalności - postawił całą sprawę „prawnie” zalegalizować. Uprosił zatem burmistrza Gdańska Jana Cztrzenberga o spisanie zeznań mieszkańców Gdańska, poświadczających swoje uzdrowienie preparatem uzyskanym od Holwela. Zapisu tego dokonano w dniu 5 grudnia 1634 r. Lista zaś wyleczonych ludzi była niemała.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości fakt, że takie potwierdzenie licznych wyleczeń mogło Holwelowi tylko pomóc do zalegalizowania siebie jako osobnika trudniącego się leczeniem na terenie Gdańska” (vide: S. Sokół, „Eustachy Holwell leczył jednorożcem”, „Rocznik Gdański”, T. 14, 1955, s. 187). Uzbrojony zaś w tego rodzaju świadectwo swej umiejętności Holwell mógł już uprawiać sztukę leczenia nie napotykać większych przeszkód.

W tym kontekście warto pamiętać o tym, że dziś rogi i racice zwierząt są niezwykle cennym, a przy tym tanim surowcem używanym do produkcji aminokwasów, m.in. kwasu glutaminowego, który wywiera korzystny wpływ na procesy nerwowe i psychiczne. Dzięki temu kwas glutaminowy znalazł zastosowanie w neurologii i psychiatrii, w leczeniu dzieci niedorozwiniętych umysłowo, a także w leczeniu takich chorób wewnętrznych jak śpiączka wątrobowa, miażdżyca naczyń oraz w stanach pourazowych mózgu. Jest także podawany jako lek wzmagający łaknienie, daje dobre wyniki nawet w leczeniu białaczki i raka wątroby. A zatem wyjątkowo szeroki jest zakres stosowania kwasu glutaminowego w lecznictwie.

Eustachy Holwel i jemu współcześni nie znali co prawda aminokwasów jako środków leczniczych. Nieświadomie jednak podawali je w najprostszej formie proszku utartego z rogu, także w kompozycji z innymi lekami osiagając - szczególnym zbiegiem okoliczności - cudowne niemal wyleczenia. Tego rodzaju przypadki czy zbiegi okoliczności znane były również medycynie starożytnej. W przypadku zaś terapii stosowanej przez Holwela w sferze domysłów pozostanie sprawa, czy była to intuicja lecznicza czy po prostu szczęśliwy przypadek. Tak czy inaczej dobrze to świadczy o nim samym i o jego szerszych - niż tylko kupieckich - zainteresowaniach, a także - co warto podkreślić - o szczególnej atmosferze panującej w nauce w Gdańsku w tamtym czasie.

Warto się jeszcze zastanowić nad tym, czy stosowanie leków -nawet obrzydliwych - i przy całej odrazie do nich, było tak zupełnie pozbawione sensu w dawnych wiekach? Przecież dziś różne części zwierząt (o rogach, kopytach czy racicach była już mowa powyżej) dostarczają nam bardzo cennych leków z trzustki - na przykład - otrzymujemy zbawczą dla wielu milionów chorych na cukrzycę - insulinę; z trzustki też oraz żołądków zwierzęcych otrzymujemy pepsynę i pankreatynę, które - w razie potrzeby - wprowadzamy do organizmu chorego.

Zaś z tak obrzydliwego surowca, jakim jest mocz (w tym przypadku ciężarnej klaczy) jeszcze po drugiej wojnie światowej (m.in. w Kłecce pod Poznaniem) wytworzano cenny hormon folikulinę (estron).

A kto pamięta dość przykrą „przygodę” Alojzego Piątka, górnika zasypanego w kopalni węgla na Śląsku, którego odkopano dopiero po... 8 dniach!!! Na pytanie lekarzy - jak przeżył - nie przyjmując płynów - odpowiedział, że pił... własny mocz!

Wszelkie zatem sądy należy wydawać ostrożnie, bo współczesna nauka z całym potężnym i nowoczesnym zapleczem laboratoryjnym potwierdza często tylko to, w czym byli już biegli empirycznie medycy od czasów starożytnych po erę nowożytną.

dr. hab. n. farm. Aleksander Drygas
Al. Niepodległości 776/2
81-868 Sopot

Pismienictwo:

1. Drygas A., Narodziny leku. Dawne terapie. Lek i jego formy, sposoby wytwarzania i dystrybucji. /w:/ HISTORIA MEDYCYNy pod red. Tadeusza Brzezinskiego. Wyd. III, Warszawa 2000, s. 185-187.
2. Drygas A., Aptekarstwo gdańskie 1399 - 1939. Wrocław..., 1983, s. 164-167.
3. Sokół S. Eustachy Holwell leczył jednorozcem. „Rocznik Gdański”, t. 14, 1955, s. 180- 188.



Rycina z książki "Anatomia del cavallo", C. Ruini, 1707

dr. wet. Andrzej Gołębiowski
Wrocław

NASI BOŁOŃCZYCY

W swoim znakomitym referacie, wygłoszonym na II Międzynarodowej Konferencji Naukowej Szkolnictwo i oświata polska w czasie drugiej wojny światowej, prof. dr hab. Paweł Sysa w dużej mierze poświęcił uwagę studiom Medycyny Weterynaryjnej we Włoszech na Uniwersytecie w Bolonii. Konferencja ta miała miejsce w Rogowie w dniach 23-25 września 2003 roku. Materiały z tej konferencji zostały zebrane i opublikowane w oddzielnym wydaniu, dzięki staraniom prof. dr hab. Teresy Zaniewskiej. Referat prof. Sysy był częściowo oparty na wspomnieniach dr. n. wet. Pawła Wiktorskiego. W związku z tym pragnę przybliżyć poszczególne sylwetki lekarzy wet., z którymi miałem kontakt bądź jeszcze w czasie studiów na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, bądź w późniejszej pracy zawodowej.

Prof. dr Paweł Sysa w swoim artykule omówił studia Polaków w Bolonii na podstawie książki dr. Pawła Wiktorskiego A po wojnie, po skończonej. Z dr. Wiktorskim, pow. lek. wet. w Żaganiu, miałem kontakty zawodowe w okresie występowania wścieklizny u zwierząt dzikich w obwodach dewizowych Puszczy Zgorzelecko-Bolesławieckiej. Sąsiadowaliśmy bowiem „przez las” powiatami, a spotykaliśmy się w Nadleśnictwie w Ruszowie razem z moim kolegą ze studiów, powiatowym lek. wet. w Żarach L. Hławatym, pow. lek. z Bolesławca W. Michaleckim, a później z J. Kaunem.

Dr Paweł Wiktorski (1913-1989) w książce „Na koniec wzeszło słońce” pisał o sobie w sposób niezwykle lakoniczny: „W pamiętnym wrześniu byłem absolwentem weterynarii (U.J.P. w Warszawie - przypisek A.G.) i stypendystą wojskowym. Byłem także oficerem zwiadowczym baterii. Rannego w bitwie nad Bzurą troskliwie leczyły siostry urszulanki w Sieradzu. Później oflag XIII A w Hadamarze. W Murnau, byłem członkiem ruchu oporu w oddziale szturmowym powołanym tajnym rozkazem gen. Juliusza Rómka. Po wojnie 2 Korpus we Włoszech, 16 pomorska kompania sanitarna, Polskiej Ośrodek Akademicki w Bolonii, doktorat, Anglia i powrót do kraju. Praca w Warszawie, Słupsku, Tucznie, Zielonej Górze i na koniec w Żaganiu, jako powiatowy lekarz weterynarii”. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w oflagu w Murnau, w dniu 10 maja 1944 roku zdał, wraz z innymi jeńcami -oficerami, egzamin z przedmiotu „Higiena mięsa i badanie produktów spożywczych pochodzenia zwierzęcego”. W skład komisji, przed którą oficerowie zdawali egzamin, wchodził: przewodniczący - płk dr n. wet. Tadeusz Kucz, przewodniczący Krakowsko-Rzeszowskiego Okręgu Izby Lek. Wet. od dnia 5 maja 1946 roku, dyplom lekarza wet. uzyskał w 1913 roku w Akademii Weterynaryjnej we Lwowie, następnie por. dr n. wet. Kazimierz Karnecki, który dyplom lek. wet. otrzymał w Akademii Weterynaryjnej we Lwowie w 1928 roku, a stopień doktora tejże uczelni uzyskał w 1933 roku, oraz mjr lek. wet. Władysław Jonczy

- dyplom lek. wet. otrzymał w AMW we Lwowie w 1924 roku, późniejszy komendant Wojskowego Centrum Wyszczolenia i Badań Weterynaryjnych w Puławach, i por. lek. wet. Jan Gregorkiewicz - dyplom lek. wet. w AMW we Lwowie w 1935 roku.

W okresie od 9 marca do 9 kwietnia 1953 roku odbywałem staż sanitarny w Sanitariacie Wet. w Wałbrzychu, gdzie Naczelnym Lekarzem był wówczas dr Kazimierz Karnecki, natomiast od lipca do października 1953 roku byłem na Kursie Przygotowania Oficerów w WCI BWet. w Puławach, którego komendantem był płk lek. wet. Władysław Jonczy. Tak więc w pewnej kontynuacji pokoleń lekarsko weterynaryjnych, o których pisał prof. Sysa, mam w tym przypadku do czynienia osobście.

Dość dawno temu, kiedy nie było jeszcze Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadry Wet. przy Instytucie Weterynarii w Puławach, kursanci Instytutu zakwaterowani byli w Powiatowym Zakładzie Weterynarii, w pokojach gościnnych. PZWet. w Puławach mieścił się w bocznej ulicy od alei Partyzantów, po przeciwnej stronie aniżeli Instytut. Powiatowym lekarzem wet. w Puławach, a równocześnie gospodarzem obiektu, dość często nas odwiedzającym, był dr n. wet. Stanisław Barcz - jeden z „bolonczyków”.

Dr n. wet. Stanisław Barcz urodził się 14 listopada 1913 roku w Kryłowej, po w. hrubieszowski. Po odbyciu służby wojskowej w Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, rozpoczął studia na Wydziale Weterynaryjnym Uniwersytetu Warszawskiego. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku w armii gen. Piłsudskiego, ranny pod Krasnobrodem dostał się do niewoli radzieckiej, skąd po przekroczeniu Sanu i po ucieczce, dostał się do niewoli niemieckiej. Do kwietnia 1944 roku przebywał w obozie jenieckim w Murnau. Oswobodzony przez armię amerykańską, został odkomenderowany do armii gen. Andersa we Włoszech, gdzie pracował w III szpitalu polowym. Stąd został skierowany na Uniwersytet w Bolonii, celem dokończenia studiów weterynaryjnych. Uzyskał tam dyplom lekarza wet., a w 1947 roku obronił pracę doktorską. W 1948 roku powrócił przez Wielką Brytanię do Polski i swoją przeszło 30-letnią pracę w Kraju rozpoczął na stanowisku ordynatora PZLZ w Piaskach, poczym rok pracował w Wydziale Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie. Następnie w latach 1950-52 był kierownikiem PZLZ w Kurowie. Powiatowym lekarzem wet. w Puławach był od kwietnia 1966 roku, a do września 1975 roku tj. do przejścia na emeryturę pełnił funkcję Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii i dyrektora WZWet. w Lublinie. Zmarł 8 września 1990 roku w Lublinie. Posiadał liczne odznaczenia.

Następnym „bolonczykiem”, którego miałem przyjemność poznać, był dr n. wet. Stanisław Zakrzewski. Pracował wówczas krótko na stanowisku z-cy dyrektora WZWet. w Legnicy. Dr Stanisław Zakrzewski urodził się 11 sierpnia 1919 roku w Płocku. Maturę zdał w 1938 roku w Korpusie Kadetów w Rawiczu. Służbę wojskową odbył w latach 1938-39 w Szkole Podchorążych Saperów w Modlinie. Od września 1939 roku do lutego 1942 przebywał w niewoli niemieckiej, a w latach 1942-44, po wykupieniu przez rodzinę z rąk Niemców, studiował dwa lata medycynę weterynaryjną we Lwowie. Po Powstaniu

Warszawskim ponownie dostał się do niemieckiej niewoli. W latach 1945-49 odbył studia weterynaryjne na Uniwersytecie w Bolonii, gdzie 8 marca 1949 roku uzyskał dyplom doktora medycyny weterynaryjnej. Do Polski wrócił w 1949 roku i początkowo pracował w Kamiennej Górze i Strzelinie, delegowany przez Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii. Następnie pracował w Żmigrodzie oraz Ostrowie Wlkp. do 1963 roku. W WZWet. w Legnicy pracował krótko w 1975 roku, aż do zasłabnięcia w pociągu. Zmarł w Legnicy 22 kwietnia 1993 roku.

Z dwoma „bolonczykami” miałem okazję zetknąć się jeszcze w czasie studiów na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu, ponieważ obaj też tam studiowali. Bronisław Surmiak i Andrzej Strzelecki studiowali jeden rocznik przede mną.

Bronisław Surmiak, urodzony 5 sierpnia 1919 roku w Pustomytach, w 1943 roku został wywieziony przez okupanta na roboty do Austrii, do Wiener-Neustadt. Stamtąd dostał się do Włoch, gdzie w 1945 roku podjął studia weterynaryjne na Uniwersytecie w Bolonii. Do kraju powrócił po ukończeniu pierwszego roku studiów i w 1947 roku zgłosił się na drugi rok studiów na Wydziale Med. Wet. we Wrocławiu. Studia weterynaryjne ukończył w 1950 roku. Stopień doktora nauk weterynaryjnych uzyskał 24 czerwca 1969 roku na podstawie rozprawy pt. „Wpływ glikokortykoidów na śródskórny odczyt tuberkulinowy”. Promotorem pracy doktorskiej był prof. dr Jerzy Lipanowicz. O Bronisławie Surmiaku w swojej książce dr Paweł Wiktorski pisał: „Elegancki Plutonowy podchorąży Bronisław Surmiak nie wiedział co Go popchnęło na studia weterynaryjne. Pochodził ze Lwowa, gdzie w roku 1938 zdał maturę w Gimnazjum im. Karola Szajnoch. Po maturze zgłosił się do czynnej służby wojskowej. Szkołę Artylerii Przeciwlotniczej w Brześciu n. Bugiem ukończył jako prymus w stopniu plutonowego podchorążego. Okres okupacji przebył w różnych miejscach w Kraju. W roku 1943 we Lwowie, w czasie ulicznej łapanki został wywieziony na roboty do Austrii. Tam poprzez kontakt z Jugosłowianami dostał się do partyzantki w Ljublianie-Fiume. Później poszło utartą drogą, weryfikacja, przydział do 8 pułku artylerii przeciwlotniczej płk. Angermanna, wojna, koniec wojny, no i studia”. Pracował w województwie opolskim, gdzie był kierownikiem Ośrodka Specjalistycznego. Dr Bronisław Surmiak zmarł w 1978 roku.

Andrzej Strzelecki urodził się 10 listopada 1920 roku w Cieszanowie. Przed wojną ukończył szkołę powszechną i gimnazjum oraz zdał maturę w Samborze. W czasie wojny pełnił służbę w Armii Polskiej na Zachodzie. Brał czynny udział w kampanii we Francji (1940 rok), oraz w kampanii we Włoszech (1944-45). Studia weterynaryjne rozpoczął w Bolonii w 1945 roku. Do Polski powrócił w 1947 roku. Na studia we Wrocławiu zgłosił się na drugi rok w 1947 roku, a Wydział Weterynaryjny ukończył 8 sierpnia 1951 roku, uzyskując dyplom lekarza wet. Był kierownikiem lecznicy w Lesku (1951-53), później lecznicy w Brzegu (1953-56), następnie lecznicy w Koźlu (1956-61). W latach 1961-1971 był kierownikiem Ośrodka Weterynaryjnego w stadninie koni w Mosznej. Od 1971

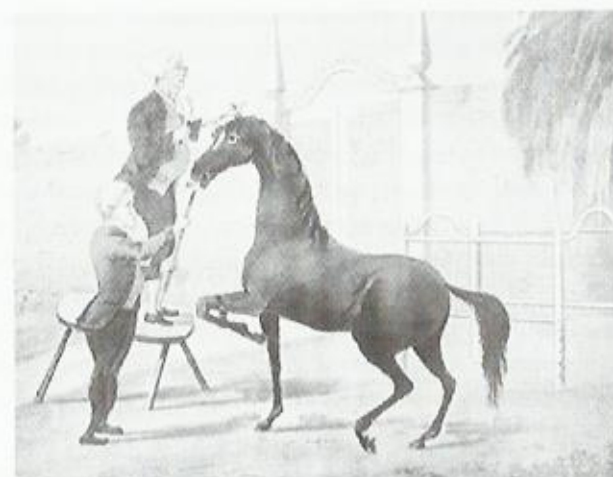
roku aż do emerytury był głównym specjalistą ds. hodowli w WZWet. w Opolu. Był autorem około 15 publikacji. Doktorat uzyskał w 1966 roku. Promotorem był prof. dr hab. Ryszard Badura, a tytuł dysertacji doktorskiej to: „Zmiany chorobowe narządu ruchu koni sportowych i wyscigowych”. Dr Andrzej Strzelecki zajmował się również malarstwem. Jego liczne obrazy olejne zdobią Centralny Ośrodek Szkoleniowy przy Instytucie Weterynarii w Puławach. Andrzej Strzelecki otrzymał Krzyż *Virtuti Militari* V klasy za bitwę o Faenzę we Włoszech, ponadto Medal XXX-lecia, Odznakę Zasłużony Pracownik Rolnictwa oraz Odznakę Zasłużonego Opolszczyźnie.

W artykule *Polskie studia Medycyny Weterynaryjnej w Zurichu w latach 1940-1946* z ogromną przyjemnością powoływałem się na słowa dr. W. Drobrego, który bardzo wysoko ocenił polską grupę studentów. Analogicznie można ocenić polską grupę weterynaryjną we Włoszech na Uniwersytecie w Bolonii. Dr Wiesław Lewicki za egzamin doktorski otrzymał 110 punktów na 110 możliwych, tj. otrzymał I lokatę, a dr Paweł Wiktorowski 108 punktów na 110 możliwych i II lokatę. Stanisław Barcz i Stanisław Zakrzewski ukończyli studia Medycyny Weterynaryjnej w Bolonii także w stopniu doktora nauk weterynaryjnych. Andrzej Strzelecki i Bronisław Surmiak uzyskali swoje stopnie doktorskie na Uczelni Wrocławskiej. Wszyscy nasi „bolończycy” odnieśli także wysoką ocenę swojej pracy. Jeden z nich był Wojewódzkim Lekarzem Wet., dwóch zastępcami dyrektora WZWet., a kolejnych dwóch kierownikami Ośrodków Specjalistycznych WZWet. Tak więc, gdzie Polak na obczyźnie podjął trud intelektualny, było to prawie zawsze uwieńczone znaczącym sukcesem.

dr wet. Andrzej Olgierd Gołębiowski
ul. Bzowa 38 m. 1
53-224 Wrocław

Bibliografia:

1. Archiwum AR we Wrocławiu
2. Archiwum W.I.W. we Wrocławiu
3. Dokumentacja własna A. Gołębiowski
4. Delekanat Wydziału Med. Wet. AR we Wrocławiu
5. Haraszkiewicz J. Legnica - informacja telefoniczna
6. Łukaszynski W.: *Zarys dziejów weterynarii ziemi wrocławskiej w latach 1871 - 2000*. Rzeszów 2003.
7. Sroka S.T.: *Nauki weterynaryjne we Lwowie do roku 1945*. Rzeszów 1999.
8. Sjsa P.: *Solidarność pokoleń. Wspomnienia dr wet Strzeleckiego*. Fragmenty pamiętnika. Rogów - Białystok 2003.
9. Wiktorowski P.: *Czas błądnie obok*. Wyd. MON Warszawa 1980.
10. Wiktorowski P.: *A po wojnie po skończonej*. Wyd. MON 1981.
11. Wiktorowski P.: *Na koniec wczesne słońce*. Wyd. MON 1985.
12. Zwierzchowski J.: *Absolwenci Wydziału Medycyny Weterynaryjnej Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu Rocznik studiów 1946-1950 Złota Księga Roku*. Wrocław 2000.
13. *Życie Wet* 11-12/1990 Zaleski J. Doktor Stanisław Barcz. wspomnienie.
14. *Życie Wet.*: Doktor Andrzej Strzelecki wspomnienie, Nr 5/2003 str 302.



Rycina z książki „Treatise on the bits of horses”, A. Clark, 1835



Rycina z książki „Treatise on the bits of horses”, A. Clark, 1835

Z DAWNEJ PRASY WETERYNARYJNEJ

Parę lat temu w rodzinnej bibliotece natknąłem się na kilkanaście książek z początku XX oraz z I i III połowy XIX wieku. Między poezją, kodeksami i innymi woluminami znalazłem „Kalendarz „WIEKŹI” ilustrowany na rok zwyczajny 1901” wydany w Warszawie 6 października 1900 roku. W/w pozycja zawiera „Dział informacyjny” a w nim „Zbiór środków na rozmaite choroby zwierząt domowych.” Stwierdziłem, iż „Weterynaryjne Zeszyty Historyczne” będą idealnym miejscem do zaprezentowania tych „ciekawych” przepisów, które dołączam do listu w celu opublikowania. Pisownie zachowałem zgodną z oryginałem, jak również błędy i pewne pomyłki (np. brak pkt. 21, czy też zamiana „s” na „ś”).

Niestety nikt nie zamieścił danych autora lub osoby opracowującej ten materiał. Życzę powodzenia w tworzeniu publikacji, która swoim charakterem uzupełniła lukę w polskiej prasie weterynaryjnej, nielicznie poruszającej historię naszego zawodu.

Z wyrazami szacunku
tech. wet. Jarosław Turek

ZBIÓR ŚRODKÓW NA ROZMAITE CHOROBY ZWIERZĄT DOMOWYCH.

1. Biegunka bezgorączkowa.

a) **U koni i bydła.** Cukru ołowianego 1/8 funta rozpuścić w 1 kwarty naparu rumianku lub mięty; dawkę tę trzy razy dziennie powtórzyć: albo proszku goryczki i piołunu po cztery futy, cukru ołowianego 1 funta, użyć jednego dnia w dwóch daniach jako powidełko lub napój.

b) **U cieląt ssących.** Środek domowy: jajko surowe ze skorupą.

c) **U cieląt odsadzonych.** Proszku korzenia rabarbaru 1-2 drachm i proszku korzenia kozłka (rad. valerian.) 2 futy, z kwaterką wody wrzącej zmieszać, na 3 dania przez dzień. Środek domowy: zupa z podpalonej mąki.

d) **U owiec.** Aloesu i kamfory w proszku po 2 drachmy, czyszczonego potażu 1 funta, mocnej wódki 1 kw., z tego dawać 3 razy dziennie po łyżce w naparze rumianku.

e) **U prosiąt.** Nastoju (tinct.) opium 6-10 kropli, zmieszać z białkiem jednego jaja i trochę wody i dawać 3-4 takie dozy na dzień

2. Biegunka z gorączką.

Przed przybyciem weterynarza można używać dla zwierząt większych: kleju stolarskiego, w ciepłej wodzie rozpuszczonego, dla mniejszych całkowicie jaje, a dla małych 1 oleju rycynowego.

3. Biegunka krwawa.

Cukru ołowianego i kamfory po 1 funta, proszku goryczki 8 futów: zrobić powidła i użyć przez dzień w 4 daniach. Za napój woda w której kowale hartują żelazo.

4. Gorączka porodowa.

Sporyszu (secale cornutum) 1 funta w kwarcie naparu rumianku, co godzina. Środek domowy: ciepłe piwo z imbirem, muszkatołową gałką i arakiem.

5. Gruda.

Nacieranie maścią następującą: kamfory 1 funta, aloesu 1 funta, szmalcu 4 futy, prócz tego czyste utrzymanie i kąpiele mydlane.

6. Gruczoły stwardniałe.

Po ostrzyżeniu włosa nacierać 2 razy na dzień ostrą maścią (patrz niżej: 21 ostra maść).

7. Guz łokciowy

Proszku much hiszpańskich, ostromleczu (euphorbiae), sublimatu po 1 drachmie, kwasu siarczanego 1 uncji, zmieszać w glinianej skorupce i nasmarować za pomocą drewnianej łopatką miejsca dotknięte.

8. Guzy ścięgnowe.

Po wystrzyżeniu włosa nacierać ostrą maścią.

9. Karbunkul.

Chlorku wapna 4 futy, odwaru siemienia lnianego 2 futy, zmieszać i zadawać rano i wieczór przez 8 dni po 2 łyżki stołowe dorosłym, a stosunkowo mniej młodszym i słabym sztukom jako prezerwatywę. W lecie w czasie posuchy pławić codziennie w wodzie.

10. Kolka.

Soli Glauberskiej 6 futów, korzenia goryczki 1 funt, wątroby siarczanej 1 funta; taką dozę zadawać w kwarcie naparu rumianku co godzina. Prócz tego, rozgrzewać brzuch przez wycieranie słomą i okrycie derką. Należy, co 10 minut lewatywy z ciepłej wody.

11. Krwawy mocz.

Proszku błękotu 5 futów, cukru ołowianego 2 futy, zarobić mąką i wodą na 8 gałek i dawać 4 razy w ciągu dnia. Albo odwar lniany do połowy z odwarem kory dębowej po pół kwarty na raz rano i wieczór. Prócz tego, na krzyż nałożyć grubo wilgotnej gliny i co 2 godziny polewać wodą.

12. Krwotok.

Koperwasu żelaznego 2 futy, spirytusu rektyfikowanego 8 futów, wody destylowanej 1 funt. Płynem tym naparwa się płótno lub pakuty i przykłada na miejsce krwawiące. W braku koperwasu użyć można, z mniejszym wprawdzie skutkiem, samego spirytusu zwyczajnego.

13. Liszaje u cieląt.

Wątroby siarczanej 2 futy, olejku terpentynowego 1 fut, tłuszczu wieprzowego 8 futów zmieszać i nacierać 3 razy na dzień.

14. Lizączka u bydła.

Wody wapiennej 1 kw. trzy razy dziennie.

15. Niestrawność.

Swiniom i psom na wymioty (zobacz niżej: Srodki sprawujące wymioty): innym zwierzętom: soli glauberskiej 8 futów, soli kuchennej 4 futy, proszku goryczki i piołunu po 4 futy, zmieszać z wodą i mąką na ciasto i zadawać 4 razy dziennie po galce, wielkości kurzego jaja. Cielętom 1/2 część tej dozy.

16. Objadanie wełny u owiec.

Chloroku wapna 1 fut, zarobić mąką i wodą na galce i dawać rano i wieczór po takiej dozie.

17. Ochwat.

Spirytusu kamforowego 8 futów, oleju terpentynowego 2 futy, zmieszać i nacierać tem nogi chore rano i wieczór; prócz tego, okładać kopyta, jeśli są dotknięte, gliną rozrobioną z wodą i octem.

18. Odęcie.

Bieg choroby szybki. Ratunek. Wywołanie odbijania przez okleźnianie grubym powrośtem słomianym, naciskanie na słabizny, wycieranie słomą brzucha i ruchy powolny.

Wewnątrz dawać:

a) **Od zielonej paszy.** Amoniaku płynnego (Liqu. amon. caust.) i spirytusu zwyczajnego po 1 futcie zadać od razu w pół kwarcie naparu rumianku lub wody. Srodki domowe: woda wapienna, wódka z naparem kminku i częste polewanie zimną wodą. Wlać w gardło kwarte mydła. Dobrze jest wprowadzić w kiszkę odchodową sikawkę ręczną i wolno wyciągać zebrane gazy.

b) **Chroniczne.** Olejku terpentynowego 1 fut, spirytusu 5 futów, naparu piołunu pół kwarty; zadawać taką porcję co 4 godzin. Cielętom i źrebiętom, stosownie do wieku i

wzrostu 1/3-1/2 porcji.

19. Odparzenie.

Przy świeżem odparzeniu urabia się glina z octem, przykłada na miejsce cierpiące i polewa wodą z octem. Wzastarzalem opatrywać następującą maścią: kamfory 1 fut, proszku aloesu 1 fut, terpentyny gęstej 4 futy, szmalcu 2 futy. Świeżo odparzone karkę wołom natrzepywać płynem, w następujący sposób przyrządzonym: Octanu ołowiu 1 funt, Lithargyri pół funta, nalać garncem wody destylowanej lub miękkiej. Po kilku dniach, w ciągu których roztwór często macić należy, ekstrakt ten zdatnym jest do użycia. W tym celu do kwarty wody miękkiej bierze się go tyżkę stołową, woda się zabieli i tej używa do natrzepywania. W czasie większej roboty dobrze jest używać tego środka przynajmniej raz w tydzień, jako prezerwatywy, najlepiej w sobotę na noc, w niedzielę rano i na noc.

20. Ostra maść.

Proszku kantaryd, ostromłeczu i goryczy po 4 futy, szmalcu 1 funt, dobrze wymieszać.

22. Ostry plaster.

Roztopić kalafonii 8 futów, do niej dodać szmalcu 1 fut; następnie zestawie z ognia i ostudziszszy nieco dodać terpentyny gęstej 2 futy; w końcu gdy masa zupełnie ostygnie, dodaje się proszku ostromłeczu pół fut.

23. Otrucia.

a) **Arszenikiem.** Najlepszy wodan żelaza (Fer. oxyd. hydr.); mniej pewnie: cukier, miód, mleko, mydliny, magnezya i octan żelaza.

b) **Sublimatem.** Mleko, białko, klejki odwar siemienia lnianego.

c) **Grynszpanem.** Magnezya palona, syrop, cukier, mleko i białko.

d) **Ołowiem.** Wątroby siarczanej pół futy i wody destylowanej lub miękkiej pół kwarty; albo: soli glauberskiej lub gorzkiej 1-3 tyżek, wody destylowanej lub miękkiej pół kwarty.

e) **Emetykiem.** Odwary garbnikowe, jako to: kory dębowej, kasztanów, topoli, wierzby; także odwar wrzosu i jagód czarnych.

f) **Kamieniem piekielnym.** Białko, mleko, sól kuchenna w wodzie.

g) **Fosforem.** Magnezya palona z wodą, klej mleko białko.

h) **Mocnemi kwasami.** Alkalja, jako to: magnezya, wapno, potaż, popiół, amoniak z wodą.

i) **Alkaljami.** Ocet, kwas siarczany rozcieńczony wodą.

j) **Kantarydami.** Kamfora z olejem.

k) **Narkotycznymi, ostremi i drastycznymi.** Ocet z wodą, także enemy i obflewania. Od narkotycznych: kawa czarna, dobra także przy otruciu napojami spirytusowemi.

23. Parchy.

a) **U koni.** Chlorku wapna 2 funty, oleju terpentynowego pół funta, olejku laurowego " funta, mydła szarego 1 funt. Do wcierania.

b) **U bydła.** Liści suszonych tytoniu pół funta, gotuj z garncem wody do połowicznego wygotowania, a po ostudzeniu dodaj olejku terpentynowego 2 funta.

c) **U owiec.** Siarczaniu żelaza 20 funtów, wody 20 garncy. Do kąpieli.

d) **U psów.** Olejku zwierzęcego 4 futy, wątroby siarczanej 1 fut, smalcu 8 futów. Do nacierania po kąpieli z otrąb lub mydła.

24. Podbicie

przytrafia się u koni niekuty, bydła, owiec. Cierpią głównie piętki mięsne, na których, wskutek tworzenia się ropy, odstaje róg na strzałce lub podszwie. Półki podbite miejsce gorące chłodzić okładami z gliny wilgotnej, następnie strugiem usunąć róg odstający, obmyć obnażone części wodą wapienną, założyć czystymi kłakami i obandażować.

Powtarzać to codziennie. Przytem obfity pościół i odpoczynek.

25. Robactwo płucne u jagniąt i cieląt.

Oprócz nakładzania empireumatycznych (w miejscu zamkniętem pali się na rozżarzonych węglach pióra, róg, sierść, skóra stara i t. p. i w dymie ztąd powstałym trzymają się owce przez 5-10 minut), zadaje się wewnątrz: olejku terpentynowego 10-15 kropli, spirytusu fyżeczkę.

26. Robactwo wewnętrzne

a) **U koni i bydła.** Protyczu 6 futów, olejku zwierzęcego 8 futów, siarczaniu 10 fut., zarobić mąką i wodą na galce wielkości kurzego jaja i zadawać po 3 dziennie. Dla cieląt i źrebiąt " do 1/3 części.

b) **U owiec.** Soli kuchennej 5 części, paporczi samczej 4 części, piofumu 4 części, kości palonych 1 część, olejku zwierzęcego pół części i terpentynowego pół części.

c) Dorosła owca powinna tej mieszanki użyć w ciągu tygodnia przynajmniej 4 futy.

27. Słuzotok uszu.

Sublimatu 2 gran, wody wapiennej 4 futy; dwa razy dziennie wpuszczać w ucho po kilka kropeł.

28. Srodki przeczyszczające.

a) **Dla koni.** Kalomelu 2 funta, aloesu 1 fut, mydła szarego 2 futy, zarobić na galce i zadać.

b) **Dla bydła.** Olejku krotonowego 20 kropeł, proszku ślazu 3 futy; zrobić pigułkę. Srodek domowy: kwartę kwaśnego mleka z pełną fyżką soli kuchennej.

c) **Dla owiec.** Czwartą część tego co dla konia.

d) **Dla trzody chlewnej.** Soli gorzkiej lub glauberskiej 2-8 futów w ciepłej wodzie.

d) **Dla psów.** Fyżkę oleju rycynowego.

29. Srodki sprawujące wymioty.

a) **Dla trzody chlewnej.** Ciemierzycy białej 10-20 granów, z mlekiem lub wodą.

b) **Dla psów.** Emetyku i ciemierzycy białej po pół grana, cukru 6 granów, zmieszać i dozę taką zadawać co kwadrans do skutku w wodzie lub mleku. Srodek domowy: soli kuchennej 1-2 fyżeczek od kawy w ciepłej wodzie.

30. Stwardnienie wymienia.

Cukru obłowianego 1 fut, kamfory pół fut, smalcu świeżego 4 futy. Po obmyciu wymienia ciepłym rumiankiem, nacierać. Albo: mydła białego 4 futy, ugotować w 12 futach wody deszczowej, a po ostudzeniu dodać: potażu 1 fut, olejku terpentynowego 2 futy.

Do nacierania. Mleko zdając starannie, jeśli się nie da ręką, użyć maszynki. Do naczynia wlewa się 10 kwart wody ciepłej, posypuje pruchnem siana i pod wymię na " godziny podstawia rano i wieczór przez 3-5 dni.

31. Ukąszenie owadów.

Obmywanie octem, wodą chlorową, okładanie świeżą ziemią.

32. Ukąszenie psa wściekłego.

Wymyć ranę ciepłą wodą z octem, lub amoniaktem gryzącym, albo chlorkiem wapna.

Dalsze leczenie powierzyć ludziom specjalnym.

33. Wodna puchlizna albo zgnilizna owiec.

Siarczaniu wapna (gipsu) 10 futów, soli kuchennej 1 " fun., jagód jałowcowych 1 " funta, olejku terpentynowego do 6 futów, zmieszać z " ćwiercią sroty jęczmiennej albo lubinowej i zadawać w korytku na 100 sztuk. Za napój woda, w której kowale hartują żelazo, lub też woda z dodatkiem koperwasu żelaznego. Za pokarm pasza gorzka: lubin, kasztany i t. p.

34. Wszy.

Maści szarej 2 futy, oleju zwierzęcego 1 fut, mydła szarego 4 futy, jako maść do smarowania. Octu winnego jedna kwarta, octu drzewnego " kwaterki do obmywania. Można także do obmywania używać mocnego odwaru anyżu nasienia pietruszki i piofumu. Małym zwierzętom zakłada się na szyję tasiemkę, nasmarowaną szarą maścią (ung. hydrarg. cinerei).

35. Zagwożdzenie.

Po obmyciu nogi, ranę opatrywać nastojką aloesową.

36. Zapalenie oczu.

Oczyszczonego białego wiotryolu 1/16 luta rozpuścić w 12 lutach wody destelowanej, do tego dodać nastojki opium (Tinct. Opii) "luta. Płynem tym przemywać oczy 5-6 razy przez dzień. Albo: cukru oforwianego "luta, wody destelowanej 1 "luta, spirytusu 2 luty, do użycia jak wyżej.

37. Zapalenie wymion.

Cukru oforwianego 1 lut rozpuścić w kwarcie naparu rumianku i używać na ciepło do obmywania.

38. Zaraza pyska.

Odfwaru wrzosu 1 kwarta, octu 6 futów, miodu 2 tyżek, wstrzykiwać do jamy pyskowej.

39. Zaraza racic.

Utrzymywać racice w czystości, napędzać chore zwierzęta do pobliskiej wody i opatrywać 2 razy dziennie olejkami zwierzęcymi.

40. Zatrut.

Po wymoczeniu nogi w naparze prochów siennych, opatrywać maścią następującą: proszku aloesu 1 lut, szmalcu 4 luty.

41. Zatrzymanie łozyska.

Kwiatu rumianku 3 luty, naparzyć w kwarcie wody a po ostudzeniu dodać: węglan potażu 2 luty. Taką dozę zadawać co 4 godziny.

42. Zatrzymanie moczu.

Bywa najczęściej skutkiem kółki i ustępuje, skoro ta usunięta zostanie, należy więc w takim razie użyć lekarstwa przeciw kółce (patrz wyżej). Jeżeli zatrzymanie moczu z innej pochodzi przyczyny, użyć można powidełek, przyrządzonych z garści natartego świeżego korzenia pietruszki z mąką i wodą, lub mleka konopnego z kamforą.

43. Zołzy łagodne.

Proszku jagód jałowcowych, kwiatu bzu i nasienia bożej trawy po 4 luty, kwiatu siarzanego 2 luty. Zmieszać i zadawać 3 razy dziennie 2 tyżki stołowe, posypując obrok. Djeta: zimną otręby pszenne i zdrowe siano albo słoma, latem najlepsza trawa. Obrzmienie podszczękowe utrzymywać ciepło i dwa razy dziennie smarować tłuszczem. Gdy pod skórą czuć już chęłbotanie ropy, przeciąć nożykiem skórę, ropę wycisnąć, a ranę wymyć wodą karbolową i zatkać watą. Przemijanie powtarzać 2 razy dziennie aż do wygojenia.

44. Zołzy zastarzałe.

Siarczyku antymonu (antim. crud.) ziela cykuty, kopru włoskiego i korzenia goryczki po 8 futów, miodu i wody tyle, aby utworzyły się powidła. Zadawać trzy razy dziennie porcję wielkości kurzego jaja. Zołzy długo przeciągające się wymagają pomocy weterynarza, łatwo bowiem przejść mogą w nosaciznę lub tyfcaż.

RADY GOSPODARSKIE ZAMIESZCZONE W KALENDARZU WIEKU.

1. gruda u bydła rogatego
2. ilość dzienna soli dla inwentarza
3. jak długo może być maciora używana do rozplodu
4. karmienie drobiu
5. krew bydłeca
6. kiedy jałowice doprowadzać do stadnika
7. leczenie złamanych rogów u bydła
8. leczenie świerzbu i liszajów u koni i bydła
9. łubin jako pożywienie dla karpia
10. nowy sposób sztucznego wylęgania jaj
11. nowy środek przeciwko zarazie pyska i racic
12. o mokrem i suchym pasteniu koni
13. o wpływie grzebania u kur na nieśność
14. oznaczenie wieku trzody chlewniej
15. przyspieszenie zmiany włosów u zwierząt
16. pielęgnowanie słabych świeżo ułożonych źrebiąt
17. pojenie bydła opasowego
18. pojenie bydła
19. przepisy przy dojeniu krów
20. pielęgnowanie skóry
21. szybkie tuczenie drobiu
22. tepienie robactwa w kurniku
23. w jakiej sposób można za pomocą wymiarów oznaczyć wagę żywej nierogacizny
24. zabezpieczenie cielnych krów od porzucenia i febry pocielętnej
25. zapobieganie chorobom u cieląt

Seks i śmierć, czyli łabędzi śpiew w świetle wybranych źródeł antycznych Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem”

Europejska kultura posiada przebogata sferę symboliki. Niebagatelne miejsce zajmuje w niej łabędź. Ptak ten intrygował ludzi każdej epoki, zaprzatając uwagę prostaczków i wizjonerów. Tak jak podstarwy kultury europejskiej należy widzieć w antyku, tak samo w nim trzeba szukać początku znaczenia łabędzia jako symbolu. Zawierał on w sobie specyficzny melanz, łączący pojęcia: śmierci, życia, miłosnego aktu, hermafrodytyzmu, boskiej mocy i wreszcie nieśmiertelności. Penetrując znaczenia tego symbolu podążamy po zamkniętym obiegu, w którym trudno wyznaczyć odrębne odcinki. Wymienione wyżej znaczenia nierozzerwalnie łączą się ze sobą. Spróbujmy jednak przebyć tą drogę.

Na początku należy zapytać z jakimi łabędziami mogli mieć styczność Pelazgowie, a potem Grecy i Rzymianie? Prawdopodobnie gatunkiem spotykanym przez nich najczęściej był łabędź niemy (Cygnaus olor). Dziś ptak ten podejmuje niekiedy dalekie wędrówki, lecąc z europejskich i azjatyckich legowisk aż do północnej Afryki. Zapewne podróżował tak też i w starożytności, przebywając czasowo w świecie greckim. Łabędź krzykliwy, żyjący dziś w Skandynawii nie był raczej spotykany przez starożytnych. Być może wieści o nim docierały na teren basenu Morza Śródziemnego, przenoszone przez wędrówców. Prawdopodobnie informacje na temat tych dwóch gatunków zlały się ze sobą, wytwarzając myślnie pojęcie łabędziego śpiewu. Będzie ono istotne dla naszych dalszych rozważań.

Mitologia grecka zna pięciu mężczyzn o imieniu KuknoV (gr. łabędź). Ich postacie łączy ze sobą tanatologiczny kontekst. Jednocześnie jednak śmierć stanowi w większości przypadków początek życia. Jeden z nich został zabity z polecenia Apollona, gdyż napadał na pielgrzymów zmierzających do Delf. Drugim zaopiekował się łabędź, ratując porzucone niemowlę, którym był ów KuknoV, od niechybnej śmierci. Trzeci został zabity przez Achillesa. W tej samej chwili jednak ulitował się nad nim Posejdon. Przywrócił mu życie, zmieniając go jednocześnie w łabędzia. Czwarty został zmieniony w łabędzia przez Dzeusa, gdyż oplakiwał śmierć swego przyjaciela, Featona. Piąty popełnił samobójstwo, a zaraz po nim zabiła się jego matka. Powodowany litością Apollona, wskrzesił obydwój pod postacią łabędzi. Łabędź jawi się więc jako istota pokonująca śmierć. Aby jednak można było mówić o triumfie życia, musiał nastąpić zgon. Paradoksalne? Tylko pozornie.

W świecie przyrody tylko dzielące się nieustannie bakterie zyskują w ten sposób jedynostkową „nieśmiertelność”. Organizmy rozmnażające się drogą płciową zostały przez naturę skazane na starzenie się i w konsekwencji śmierć. W odróżnieniu od kopiującej się nieustannie bakterii, potomek powstaje w skutek aktu płciowego, jest nową istotą. Akt płciowy będący warunkiem śmierci rodziców, jest też gwarancją powstania nowego życia – potomstwa. Widzimy więc, iż z jednej strony aktu płciowego znajduje się śmierć a z

drugiej nowe życie. Nie powstałoby ono gdyby nie fakt zaistnienia aktu płciowego, a więc i śmierci. Akt płciowy jest więc w pewnym sensie zwieńczeniem życia – jego ostatecznym przejawem.

Mógłbym bez żalu, niewiasto równa boginiom,
Łoża z tobą zaznawszy, w głębiny zstąpić Hadesu.

Wyznaje Afrodycie, przebranej za śmiertelniczkę, oczarowany nią Anchizes. Martwy za dnia Endymion ożywa nocą, by uprawiać miłość z Selene. O świecie jednak umiera ponownie. Także w kulturze Rzymu miłość cielesna łączyła się ze śmiercią. W życie Lukrecji i Tarpei wdarła się seksualna namiętność, za co obie zapłaciły życiem. Zarówno u Rzymian, jak u Greków uczucie to łączone było z łabędziem.

Spiesz się... Cudną, śnieżną szyję otocz miłośnie ramiony.

Zwraca się Owidiusz do czytelnika. Dalej zaś pisze:

Jesli boski blask miłości mają twoje śnieżne uda,
Jeżeli czarują oczy twej łabędziej szyjki cuda,
(...).

Na sam koniec Sztuki kochania czytamy:

Skonczyłem moją opowieść.
Niech tam pożyteczna będzie
Pora już z mego rydwanu
Wyprzeć białe łabędzie...

Rzymska mozaika z Cypru z III w. p.n.e. przedstawia roznegliżowaną Ledę, która wabi znajdującego się obok łabędzia, ukazując mu pośladki oraz trącając jego dziób zwiewną, trzymana w dłoni szatą. Grecki krater z 420 – 410 r. p.n.e. przedstawia kąpiącą się kobietę, zaskoczoną przez Satyrów. Całemu zajściu przygląda się para łabędzi. Seksualny charakter tej sceny jest oczywisty. Zarówno seks jak i śmierć łączą w sobie słowa Klitemestry na temat martwych kochanków - Agamemnona i Kasandry:

(...)
Kary należnej nie uszły ich czyny:
Bo oto z niego trup – a ona łabędź,
Ostatnią piosenkę zawiodłszy przedśmiertną

*Leży przy łubym, a ja nad ich łożem
Miłości – szczytu rozkoszy dochodzę.*

Znaczenie łabędziego śpiewu, bliskie jest orgazmowi, traktowanemu jako ostateczne, przedśmiertne spełnienie, uzyskane dzięki zespoleniu się mężczyzny i kobiety. Połączeni w akcie miłosnym, przeżywając orgazm, przez chwilę równi stają się boskim istotom, zyskując ich moc. W mitach z różnych stron świata często odnajdujemy wątek boskich i hermafrodytycznych istot. Bóg starotestamentowy nie posiada płci. Jest więc hermafrodytą. Hermafrodytą jest egipski Atum. Jego imię posiadało też żeńską wersję Atumet. W kulturze minojskiej żeńskie odpowiedniki posiadają: Djeus (gr. Dzeus) – Ditwia, Poseidaon (gr. Posejdon) Posidaia. Identyczną z minojską, żeńską wersję Dzeusa znali też Achajowie. Również Germanie znali męskiego Freya i jego żeński odpowiednik Freyje. Wszystkie te przykłady świadczą o pierwotnym hermafrodytycznym charakterze bóstw. Posiadały one na co dzień moce, dostępne dla ludzi tylko podczas (powiązanego ze śmiercią) orgazmu. Jedną z nich była umiejętność wieszczania. Świadectwem tego jest mit mówiący o wieszczku Tejrezjaszu zamienionym przez Dzeusa i Herę w kobietę. U łabędzi nie istnieje dymorfizm płciowy, jeśli chodzi o upierzenie. Łaikowi trudno rozpoznać ich płęć. Prawdopodobnie starożytni nie mogli oprzeć się wrażeniu, iż ptaki te są hermafrodytami. Posiadają więc zdolność wieszczania. Być może seksualny wątek znaczenia symbolu łabędzia wpłynął na to, iż łabędzie wieszczą najczęściej tylko w obliczu swojej śmierci, dając temu wyraz łabędzim śpiewem. Ezop przytacza niemego łabędzia, którego kupiec nabył ze względu na powszechne mniemanie o pięknym śpiewie tych ptaków. Gąy łabędź milczał, kupiec postanowił go zjeść.

Ten z początku nie odzywał się, ale gąy spostrzegł, że grozi mu śmierć, zaczął opłakiwać swój los [śpiewem].

Tak samo zareagował inny, opisywany przez Ezopa łabędź, gąy groziła mu śmierć.

Schwytany łabędź zaśpiewał pieśń żalobną (...).

Spójrzmy co pisze o wieszczących łabędziałach w Fedonie Platon:

Widać (...), że wieszczego daru nie mam nawet tyle co łabędzie. One, kiedy widzą, że im umierać trzeba, śpiewają podobnie jak i przedtem; ale wtedy przede wszystkim i najwięcej śpiewają; z radości, że mają odejść do boga, któremu przecież służą. A ludzie, ponieważ się sami śmierci boją roznoszą fałszywe wieści o łabędziałach. I mówią, że one płaczą, że one z bólu śpiewają przed śmiercią, a nie liczą się ludzi z tym, że żaden ptak nie śpiewa, (...) gąy cierpi i umiera. (...) Myślę, że to ptaki Apollona, więc mają wieszczę dar i z góry wiedzą, jak

tam dobrze w Hadesie (...).

Podobnie o wieszczent łabędzi pisze Ciceron w Rozmowach tuskulańskich, przytaczając słowa Sokratesa:

(...) wszyscy dobrzy i mądrzy ludzie powinni postępować jak łabędzie, nie bez powodu poświęcone Apollonowi, bowiem zda się, iż obdarzył je przecuciem rzeczy przyszłych (...)

Również przedśmiertną mowę L. Licyniusza Krassusa, przyrównał Ciceron do łabędziego śpiewu:

'Ta mowa była, iż tak rzekę, śpiewem łabędzim (...).

Łabędzi śpiew może też być znamięm wspomnianego wyżej triumfu nad śmiercią, a więc nieśmiertelności. Platon w Państwie przytacza relację świadka, który w cudowny sposób wrócił z zaświatów. Powiada on iż:

(...) widział duszę Orfeusza, jak wybierała żywot łabędzia przez odrazę do płci żeńskiej. (...) Orfeusz poniósł śmierć z ręki kobiety więc nie chciał przychodzić przez ciało kobiety. (...) widział też łabędzia, który dla odmiany postanowił wybrać życie człowieka, a inne muzyczne zwierzęta tak samo.

Zarówno Orfeusz, jak i inne muzyczne zwierzęta związane były ze śpiewem. W tym przypadku był to łabędzi śpiew. W starożytności istniało przeświadczenie iż dusze poetów – śpiewaków, wstępują po ich śmierci w ciała łabędzi. Mitologia przypisuje łabędzi Apollonowi, bogowi muzyki.

*Febie, ciebie i łabędź opiewa, łopcząc skrzydłami,
Który przechadza się brzegiem pełnego wirów Peneju.
Ciebie także i pieśniarz mający dźwięczną formingę
Młłym głosem opiewa na wstępie i na końcu swej pieśni.*

Bóg ten narodził się (wraz z siostrą Artemidą) na wyspie Delos, jako syn Latony i Dzeusa. Zaraz po narodzinach, nad wyspą łabędzie zatoczyły w powietrzu siedem kregów. Następnie Apollon zaprzaglił je do swego rydwanu i poleciał na północ do kraju Hyperborejczyków. Potem udał się do Delf, gdzie zabijwszy Pytona, otrzymał od Matki Ziemi dar wieszczania. Relacja między Apollonem, a Pytią posiada charakter seksualny. Możemy bowiem postrzegać Pytię jako nieświadomą (co do przyszłości) dziewczę, z którą Apollon łączy

się, zapładniając ją. Efektem zapłodnienia jest wizja przyszłości. Taką wizją obdarzył też Apollon łabędzie.

Historia narodzin Apollona wiąże się w pewien sposób z mitem o Ledzie i Dzeusie. Matka Apollona Latona, nazywana była również Leto lub Lat. Imiona te pokrewne są z licyjskim Lada, oznaczającym kobietę. Lada może oznaczać tyle samo co Leda. Leda zaś odbyła stosunek seksualny z Dzeusem, ukrywającym się pod postacią łabędzia. To tylko jedna z wersji mitu, najbardziej jednak popularna i najbardziej istotna dla naszych rozważań. W efekcie owego aktu narodzili się Dioskurowie i Helena. Ich ojciec zaś zamieszcił na niebie gwiazdozbiór łabędzia. Zestawienie tych dwu mitów pokazuje nam, że ojcem Apollona będącego panem łabędzi, jest Dzeus pod postacią łabędzia.

W przytaczanych powyżej przykładach łabędzie i ich spiew zawsze występują w kontekście seksu i śmierci, a także boskiej - hermafrodytycznej mocy, której przejawem jest wieszczanie. Praca ta jest zaledwie sygnałem, informującym o istnieniu takiego problemu badawczego. Wymaga on zgłębienia przez specjalistów zajmujących się kulturą antyku, w o wiele bardziej gruntownym oparciu o źródła.

Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem”
mgr Wojciech Ślusarczyk
ul. Gdańska 5, 85 – 005 Bydgoszcz

Źródła:

- Aeschylus, Agamemnon. Tragedya Aeschylusa, przekł. Z. Węcławski, Poznań 1856.
Bajki ezopowe, przekł. M. Gollas, Ossolineum 1961.
Hymny homeryckie, przekł. W. Appel, Toruń 2001.
Marek Tulliusz Ciceron, Pisma filozoficzne, t. 3, przekł. W. Kornatowski, J. Smigaj, Warszawa 1961.
Marek Tulliusz Ciceron, Dzieła zebrane, t. 6, tłum. E. Rykaczewski, Kórnik 1873.
Owidiusz, Sztuka kochania, przekł. J. Ejsmond, Warszawa 1922.
Platon, Fedon, przekł. R. Legutko, Kraków 1995.
Platon, Państwo, przekł. W. Witwicki, Kęty 1997.

Opracowania:

- D. Chyła, Kult Ateny Partenos w starożytnej Grecji, Bydgoszcz 2004.
J. E. Cirlos, Słownik symboli, Kraków 2000.
Apteka „Pod Łabędziem” 150 lat, red. A. Drygas, Bydgoszcz 2003.
R. Graves, Mity greckie, Warszawa 1974.
P. Grimal, Miłość w starożytnym Rzymie, Warszawa 2005.
P. Grimal, Słownik mitologii greckiej i rzymskiej, Ossolineum 1990.
P. Lombardi, Filozof i czarownica. Rozum i świat magiczny, Warszawa 2004.
P. Lorie, Przesady, Warszawa 1993.
K. Myśliwiec, Eros nad Nijem, Warszawa 1998.
G. Neri, Erotica Universalis, Kln 1994.
E. Papuci – Władysław, Sztuka starożytnej Grecji, Kraków 2001.
J. Ruffie, Seks i śmierć, Warszawa 1997.
G. Thomson, Egea prehistoryczna, Warszawa 1958.
Wielka Encyklopedia przyrody, red. B. Zastępcza, Warszawa 1999.
T. Zdelinski, Starożytność bajeczna, Katowice 2005.

WETERYNARYJNE ZESZYTY HISTORYCZNE

Czasopismo ukazuje się dwa razy w roku.
Tom 2 numer 1, styczeń - czerwiec 2005

Wydawca i redakcja

lek. wet. Jarosław Sobolewski
Jeżewice 23, 89-210 Łabiszyn
tel. 0-606 414 220
tel./fax (0-52) 391 91 32
e-mail: redakcja@weterynaria.net
www.weterynaria.net



Przedruk prac zamieszczonych w WZH możliwy jest jedynie za zgodą autora (-ów).
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść materiałów reklamowych
i artykułów sponsorowanych

Spis treści

1. Wstęp	3
2. Polska tajemnica Roberta Kocho	4
3. O lekach pochodzenia zwierzęcego historycznie!	7
4. Nasi Bolończycy	11
5. Z dawnej prasy weterynaryjnej	16
6. Seks i śmierć, czyli łabędzi śpiew w świetle	24
wybranych źródeł antycznych Muzeum Farmacji Apteki „Pod Łabędziem”	